

SWIAT

WYSTROWANY DODATEK TYGODNIOWY
Nr 48 Głosu Wielkopolskiego



Kossuth, Bem, Dembiński

ANNA BALÁZS

Mówi rewolucjonista

Mój głos brzmi
jak płyta twardego żelaza
hucząca rytmicznym marszem fabrycznych młotów;
czerwone ściany mnożą echa,
dzwony z wież idą przeciw.

Wyrosłem pośród was
abyście widzieli lepiej;
wzbiera mój krzyk,
moim głosem wy prosicie o chleb
i wasza siła wybucha ze mnie.

Ja chcę być bramą, którą do fabryki wchodzić
dzień po dniu;
drogą wiodącą ku rzetelnej pracy
i głosem młota,
wystukującego radość nucącego robotnika
na blasze, która w podwórze fabrycznym dźwięczy i śpiewa,
jak wieża dzwonnicy wznosi się do chmur!

Ja chcę być pasem, który porusza koła rozpędowe
i osi, kręgosłupem ciała maszyny,
maszyny, przed którą wyprostowany, dumny
stoisz ty,
Równy Wszystkim Człowiek.

Twój świat chcę wyślewać,
nowe prawdy nowego pokolenia,
które stąd wzbilo się wzwyż — z gleby fabryki.

Jeśli ty, — narodzić — chciałbyś, abym był dzwonem
i dłońmi silnymi uderzałyś w moje ciało
aby ból zabrzmiał w moim głosie — i wtedy śpiewałbym
głośnie, niż słowa armat; przeraźliwiej, niż syreny alarmowe,
i pięknie, niż modlące się dziecko, które wieczorem
szepce cichutko w swym małym łóżeczku;
świecą okrągłe gwiazdy jego oczu i uleć może w górę na niebo,
stamtąd będą migotać jak czarodziejskie światła bajki,
uszczęśliwiająca każdego, kto je zobaczy.

Nlechaj roztoczę nad wami moje dzwonienie,
moje kwiaty zakwitną, ich płatki drżąc
ponad wami z wiatrem przemkną, jak miłość.

Nlechaj rozerwę włókna mojego serca,
abyście wy silniejsi byli ode mnie,
nlechaj krew moja wycieknie kropla po kropli.

Po wielekroć chodziliśmy tą drogą, zanim wy wyszłście w pola
i zanim w podmuchu Wolności mogli zabrznieć wasz śpiew;
po wielekroć na barki braliśmy krzyże i umieraliśmy bez westchnienia

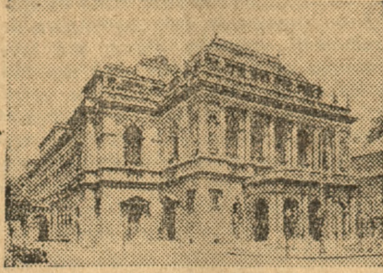
w niemym, cichym cierpieniu,
zanim wy mogliście zburzyć fałszywe krzyże,
na których lotrzy chcieli być zbawieni
abyśmy nie poznali samych siebie.

Ale teraz jest cisza, noc jest, po pracy odpoczynek
— pomyślcie przez chwilę o nas,
którzy urodziliśmy się za was
i umieraliśmy
bez słowa.

Przełożył JERZY LOVELL

WĘGRY WYZWOLONE

Był rok 1937, kiedy w sąsiedniej Austrii dokonywał się Anschluss. Budapeszt od stu lat związany z Wiedniem koroną habsburską odczuwał grożące mu niebezpieczeństwo ze strony Niemiec. Hitler rozpoczął podboje. Byłem właśnie w tym czasie w Buda-



Państwowa Opera w Budapeszcie

peszcie. Wśród szerokich mas ludności nie ukrywano obaw. Budapeszt „złotej młodzieży” ziemiańskiej niepomny trosk o przyszłość kraju bawił się wesoło i hucznie. Wybrzeże naddunajskie brzmiało muzyką nierzeczywistego Neapolu. Szary natomiast urzędnik i robotnik trwożnie i nieufnie oglądał się dookoła. W każdym cudzoziemcu widział wysłannika niemieckiego. Gdy nie znając języka węgierskiego, posługiwałem się niemieckim, nie odpowiadano mi w ogóle. Trzeba było koniecznie dodawać, że jestem Polakiem, aby urzędnik kolejowy czy zwykły przechodzień zaczął mówić najpłynniejszą niemiecką i przyjaźnie się uśmiechał. Mówili po niemiecku, ale języka tego nienawidzili.

Ten pełen ciepła stosunek do Polaków wypływał głównie stąd, że Polska nie miała żadnych porachunków pogranicznych z Węgrami. Kraj wprężony do rydwanu habsburskiego poniósł wszelkie konsekwencje upadku monarchii austro-węgierskiej. Otrzymał pełną niepodległość, ale okrojone otrzymał granice głównie na rzecz Rumunii i Jugosławii. Polska, oddzielona Słowacją i Karpatami, jaśniała w umyśle Węgrów jako naród, z którym ich wszystko łączyło a nic nie dzieliło. Stąd zrozumiałe szczerze sympatie dla Polaków. Dawali też temu wyraz na każdym kro-

dzimym słył węgierski. Takim był Budapeszt przed drugą wojną światową.

Wojna ciężkim brzemieniem spadła na to miasto. Hitler żelaznymi zębami ucałował skały Budy i murów Pesztu. Bronił zaciekle ostatniej swojej pozycji w Europie południowo-wschodniej. Z tej walki wygranej przez zwycięską Armię Czerwoną stolica Węgier wyszła straszliwie okaleczona i zubożona. Dziś pod rządami ludowymi wraca znowu do życia. Nowi Węgrzy lecą pospiesznie i rany i otaczają jak dawniej swoją stolicę ciepłem uczucia i przywiązania.

Dajmy głos przedstawicielowi młodego pokolenia, pisarzowi węgierskiemu, Józsefowi Nádassowi, który oprowadzi nas po swym ukochanym mieście.

„Jakimże językiem mam mówić o moim mieście, oświadcza Nádass, o tym mieście, które jest mi najbliższe i w szóstym jego dziesiątku, jego bogactwem i ubóstwem, nowoczesnymi arteriami i starymi uliczkami. Pozwól, czytelniku, że wspólnie wyruszymy na przechadzkę i że będą ci zwracał uwagę: popatrz tutaj, spójrz tam. Był czas, kiedy to miasto było bogatsze, bardziej błyskotliwe i wspanialsze aniżeli dzisiaj. Jego „panowie”, którzy sami nigdy nie pracowali, lecz potem pokoleń mieszkańców wybudowali węgierską stolicę, rzucili Węgry i Budapeszt w wir szalonej i złej przygody, w której omal, że zupełnie nie zginęli. Teraz my pracujący mieszkańcy stolicy wzięliśmy ją w prawdziwe posiadanie i oddając ją po raz pierwszy od jej powstania w ręce węgierskiego ludu, odbudowaliśmy ją piękniejszą niż była kiedykolwiek i z dumną radością nazywamy ją naszą własnością, udostępniając każdemu jej przeliczne cuda.

Wpierw pójdź ze mną do Budy, na zachodni brzeg szerokiego dobrodusznego Dunaju. Znajdziesz tu pagórki i wzgórza, na których stokach leżą rozsiadane tu i ówdzie wille, miejsca wycieczkowe a na samych szczytach wieże widokowe. Wszystko jedno czy z wysokości Góry Gellerta spojrzysz na morze bloków mieszkalnych Pesztu rozłożonego na przeciwległym brzegu rzeki, czy z Góry Wołności, Szecheniego albo jeszcze wyżej leżącego Hármas-

cają się w oczy wśród już odbudowanych dachów, wież i kominów.

Stoją także i mosty. Dwa miasta Buda i Peszt, tych dwoje kochanków, którzy już sto lat temu zrosili się w jedną całość barbarzyńskie hordy faszystowskie chciały gwałtem oderwać od siebie. Gdy musieli opuścić zniszczony Peszt po ucieczce do Budy wysadzili w powietrze wszystkie 7 mostów. Z niesłychanym nakładem energii, gdy w kraju toczyła się jeszcze zaciepka walka powstały najpierw prowizoryczne mosty, a dziś w 3 i pół roku po strasznym zamachu na życie miasta cztery potężne i piękne nowe mosty niby wspaniałe łańcuchy łączą znowu Budę z Pesztem. Z dwóch miast Buda jest epokowniejsza, starsza i pełna idylli. Tu znajduje się więcej ruin na wzgórzach, na zboczach i u stóp pagórków a także w duszach ludzkich. Była to dzielnica „panów”. Jest jeszcze coś co przypomina idyllę starego świata: idylla ta zdołała się kradzionymi barwami, karmila potem pracujących z tamtej części miasta. Dziś nastąpiła radykalna zmiana. Trawniki eleganckich domów wprawdzie nadal świecą swą zielenią, rabatki kwiatowe są tak kolorowe jak gdyby ogień granatów i miotaczy płomieni nie niszczył przez długie mie-



Widok śródmieścia

siące wszystkiego co żywe. Lecz dzieci robotników cieszą się ich pięknem. W obszernych i z luksusem urządzonych sanatoriach i hotelach odpoczywają i powracają do sił przeważnie ludzie pracy, żeby potem znowu przejść na drugą stronę rzeki do Pesztu, tworzyć tam i pracować.

Przenieśmy się teraz z centrum pulsującego miasta na wyspę Małgorzaty. Prastare drzewa, wspaniały ogród różami, wielobarwny dywan kwiatów porzeczki ci duszę a we wspaniałym kąpielisku wyspy możesz odświeżyć ciało rozkoszując się wodą z głęboko z ziemi tryskającego źródła. Zdrowi i chorzy, młodzi i starzy korzystają z tych dobrodziejstw natury, z piękna tych wysp.

Nie chcemy ci pokazywać kłamliwej kliszy ani cukierkowych widokówek. Miasto nasze ma też swoje ciemne, szare strony, lecz okolice bloków mieszkalnych i dzielnic fabrycznych przedstawiają się coraz lepiej, coraz więcej tam zieleni, więcej skwerów dla dzieci a mieszkańcy tych dzielnic coraz częściej wyruszają w dni świąteczne specjalnymi autobusami na łono natury, by odpocząć i nabrać świeżych sił do pracy”.

Tak wygląda z lotu ptaka dumna stolica zjednoczonego narodu. H. B.



Powyżej widoczny most Niemcy wysadzili w powietrze; węgierska demokracja ludowa odbudowała go ponownie w jego pierwotnej postaci (most Wolności)

ku ułatwiający Polakowi pobyt w ich pięknej stolicy.

Z pobytu na Węgrzech wyniosłem wrażenie, że Węgrzy stolicę swoją — Budapeszt darzą serdeczną miłością. Są z niego dumni. Zachwycają się jego pięknem, urządzeniami, budowlami, parkami i pomnikami. Budapeszt jest istotnie jednym z najpiękniejszych miast w Europie. Położony nad Dunajem tak samo jak Wiedeń inny wyrobił sobie stosunek do tej rzeki. Gdy w Wiedniu punkt ciężkości mieścił się w Schoenbrunnie, Burgu, w dzielnicy św. Stefana, a rzeka była raczej handlową arterią komunikacyjną, Dunaj budapesztański był jedną z żywych tętnic wielkiego miasta. Żył z tym miastem, z jego mieszkańcami i zdaje się, że dzielił jego codzienne dole i troski. Może dlatego, że przedzielał wielkie miasto, że łączył Budę z Pesztem, że ma przepiękną wyspę Małgorzaty, córki Beli IV.

Wiedeńczyk śpiewa chętnie o „młodym Dunaju”, ale go rzadko widzi. Budapeszteńczyk przygląda mu się codziennie. Węgier rozmyślał się nawet w architekturze swego miasta, która niestety nie jest najpiękniejszą w śródmieściu, oczywiście poza monumentalnymi budowlami jak parlament, pałac królewski itd. Największy rozkwit Budapesztu przypada na koniec XIX wieku i początki XX wieku, kiedy panowała wszechwładnie w architekturze secesja. Wycisnęła ona na rozbudowywaną się wówczas Budapeszcie silne piętno i dziś najokazalsze gmachy mają na sobie cechy tego nie najpiękniejszego ze stylów. Budapeszteńczyk kocha jednak swą stolicę, nawet, z tą brzydą secesją wiedeńską i dziwi się, gdy mu się mówi, że są to ślady niewoli. Przytoczenia do rydwanu habsburskiego austriackiego Wiednia. Rozmyślony w swym mieście nie chce tego uznać, lekko się obraża i gotów jest widzieć w secesji swój ro-

határhegy czy z Góry Jana rzucisz okiem w dal, zewsząd zobaczysz szeroką wstęgę rzeki z przerzucenymi przez Dunaj niby ręce mostami, bezkres domów na tamtych brzegach rzeki poprzdzielany arteriami ulic na mniejsze lub większe bloki. Początkowo trudno ci będzie się zorientować, gdyż wkrótce dostrzeżesz zdobne wieże gmachu parlamentu nad brzegiem Dunaju, w pobliżu niedawno odbudowaną potężną kopułę największego kościoła w Budapeszcie, dalej widzisz szeroki czworokąt nowozbudowanego szpitala robotniczych związków ubezpieczeniowych. W lewo ciągnie się mieszkalna o gładkich trochę balkonowych domach dzielnica a horyzont zapełniają setki dymiących kominów fabrycznych, świadcząc i głosząc tętno odbudowy. Dostrzeżesz również rany mojego miasta, z których większa część już się zagoiła, ale nie znikła w zupełności. Faszystów i ich pomocników burzyli miasto. Świadczą o tym ruiny nadbrzeżnych hoteli luksusowych, wielu budynków publicznych i domów mieszkalnych. Ale rzecz dziwna. Skutki długoletniej wojny i 8-tygodniowego oblężenia nie ru-



Zdjęcie Budapesztu z lotu ptaka. Na pierwszym planie budynek parlamentu, obok którego widnieje nad Dunajem most Kossutha, pierwszy most wybudowany po niszczycielskim dziele Niemców

Kwestia włościańska w powstaniu listopadowym

MILIARDY RADZIECKIE

(radziecka literatura piękna)

Głębokie przemiany, jakie zaszły w Rzeczypospolitej w XVIII wieku wywniosły sprawę włościańską jako zagadnienie gospodarcze, społeczne i polityczne. Na pierwsze miejsce wysunęła się sprawa ograniczonej wolności osobistej chłopów, a w zakresie ekonomicznym — oczynszowanie. W miarę przekształcenia się gospodarki folwarcznej w kapitalistyczną następowała przystępność pańszczyźnianych u włościan. Większość szlachty nie była w ogóle skłonna do oczynszowania, domagała się tego najradykałniejsza grupka magnatów i szlachty.

Reformy Sejmu Czteroletniego nie wprowadziły poważniejszej zmiany w położeniu włościan. Konstytucja 3 maja 1791 roku brała pod opiekę umowy dziedziców z włościanami, a stosunki te opierały się na prawie zwyczajowym. Wolność osobistą gwarantowała Konstytucja jedynie przybyłom i poracającym zbiegom. Dopiero Insurrekcja Kościuszkowska zdobyła się na śmielsze posunięcia w sprawie włościańskiej. Uniwersały Kościuski utrudniały rugowanie chłopów w okresie rozpoczynającego się postępu i zmniejszały pańszczyźnę. Było to jednak połowiczne załatwienie sprawy, a zamierzeniem tym kres położyło zwycięstwo Rosjan w r. 1794.

Konstytucja W. Księstwa Warszawskiego zniósła poddaństwo chłopów, ale wyłoniła się wówczas kwestia własności gruntowej. Elementy postępowe dążyły do oczynszowania włościan; mogło to nastąpić tylko w dobrach narodowych, a nie w prywatnych. Rada Stanu sprzeciwiała się oczynszowaniu w latach 1807—8 i nie nic nie pomogły wówczas wysiłki Małachowskiego, Łuszczewskiego i Wołydy. Przewodnikiem reformy rolnej był Feliks Lubieński, a za nim szła większość właścicieli ziemskich. W późniejszych latach dochodzi do dalszego ograniczania wolności osobistej chłopów i zwiększania ciężarów oraz pańszczyźny. Chłop otrzymał tylko złudzenie wolności. Położenie małorolnych i bezrolnych było także rozpaczałe, a w końcowym okresie Królestwa liczba ich dochodziła do 30%. Aby chłop mógł żyć z gruntu powinien posiadać od 15 do 20 morgów ziemi. Min. skarbu Drucki-Lubecki nie zmienił w położeniu chłopów, dbał tylko o interesy wielkiej własności. Próby oczynszowania włościan na kilka lat przed powstaniem listopadowym również upadły z powodu sprzeciwu cara Aleksandra I. W roku 1830 Roman Sołtyk i Jan Olych Szaniecki starali się kwestię włościańską rozwiązać w sejmie, ale przytaczająca większość nie dopuściła w ogóle do dyskusji. Nie lepiej ustosunkowały się do tego zagadnienia organizacje tajne, z wyjątkiem związku „Panta Koina”. Wprawdzie niektórzy doceniali ważność kwestii włościańskiej i zdawali sobie sprawę z jej doniosłości, nie znajdowali jednak posłuchu u współtowarzyszy. Dotyczy to zarówno Wolnomularstwa Narodowego, jak i Towarzystwa Patriotycznego. A jak się rzecz miała w Spisku Podchorążych — organizacji przygotowującej powstanie w r. 1830/31? Dotychczas traktowano spiszek ja-

ko grupę pozbawioną jakiegokolwiek oblicza społeczno-politycznego. Przeważa zdanie, że grupa ludzi młodych romantyków, pozbawionych możliwości awansu, chwyciła za broń, aby wyrwać się z niepodległości. Nie patrzyli na klęskę Napoleona, nie byli urzeczonymi potęgą militarną caratu. „Spisek Podchorążych był ramieniem zbrojnym wszystkich żywiołów radykalnych, które dojrzały do walki o niepodległość”. Spiskowcy występowali przeciwko samowoli, uciskowi, despotyzmowi i tyranii. Dążyli także do zniesienia pańszczyźny i zamiany jej na czynsze, ale reformę chcieli ograniczyć jedynie do żołnierzy chłopów, służących w wojsku narodowym. Przedstawicielem tego kierunku był Maurycy Mochnacki, bardziej radykalnym zaś Żukowski. Spiskowcy porywając za broń, dowiedli czynu rewolucyjnego, nie potrafili jednak tak postawić sprawy włościańskiej, aby móc pozyskać chłopów dla powstania.

Położenie włościan wymagało natychmiastowej zmiany. Zabór bowiem gruntów, powiększenie pańszczyźny, wymagane podczas powstania dalekich podwód wywoływały poważny ferment. Nawet w dobrach narodowych pogarszały się warunki chłopów i mieli oni całkowitą świadomość wyrządzonej im krzywdy; samowolnie też zaprzestawali odrabiać pańszczyźnę i opierali się egzekucjom administracyjnym.

Władze naczelne powstańcze zaczęły

organizować formacje wojskowe, składające się z włościan jak: Straż Bezpieczeństwa i Gwardia Ruchoma. Każde województwo miało dostarczyć 1000 osób. Gwardia Ruchoma stanowiła znaczną siłę, wynosiła bowiem 80 000 ludzi. Do powstania ustosunkowali się chłopci obojętnie, a nawet wrogo, wyjątek tu stanowi Lubelskie, gdzie chłopcy wyróżniali się ofiarnością i zasługami dla rewolucji. Jakżeż mieli się garnąć do powstania, gdy powstanie organizowali panowie, którzy nie konkretnego nie czynili dla włościan. Stare hasła: za króla i naród nie potrafiły wykreśać zapału w szerokich masach ludu. Zadanie to zdołałoby wypełnić reforma stosunków społecznych, ale przeciwni byli temu panowie w obawie przed ogólną rewolucją społeczną ludu przeciwko nim samym.

Sprawą włościańską zajęła się najpierw Rada Obywatelska woj. sandomierskiego — pismem z dn. 20. 12. 1830 r. zwróciła się do Rządu z propozycją zmniejszenia podatków chłopom i przeniesienia różnic na dziedziców. Władze centralne zajęły się ulgami dla włościan dopiero w styczniu 1831 roku. Odpowiedni projekt opracowała Komisja Rządowa Spraw Wewn. i przesłała dnia 5 stycznia Radzie Najwyższej Narodowej. Projekt sprowadzał się do obniżenia chłopom ceny soli, umorzenia kar policyjnych, uwolnienia żon żołnierzy od robocizny gruntowej, zapewnienia nagrody w gruntach żołnierskiej i podob.

(Dokończenie na stronie następnej)

Literatura piękna zajmuje w radzieckim ruchu wydawniczym jedno z czołowych miejsc. W ciągu ostatnich 20 lat wydano ponad 70 000 tytułów książek o łącznym nakładzie ponad 1,5 miliarda egzemplarzy. Stanowi to 10—12 proc. ogólnej liczby wydań, nakłada i objętości książek wydanych w tym okresie. Podczas gdy w r. 1913 łączny nakład literatury pięknej wyrażał się cyfrą 15,9 milionów egzemplarzy, w r. 1932 wynosił 35,3 mil., w r. 1946 — 70,2 milionów. Równocześnie z liczbą egzemplarzy wzrosła średnia objętość książki.

Obryzmy nakłady klasyków literatury rosyjskiej udostępniły najszerzszemu masom czytelników wielkie dzieła literatury ubiegłego stulecia. Dzieła Lwa Tołstoja ukazały się w okresie od 1918 do 1947 r. w 65 językach o łącznym nakładzie 26,5 miliona egzemplarzy, dzieła Gorkiego w 66 językach o nakładzie 44,5 miliona, dzieła Puszkina w 76 językach o nakładzie 35,5 miliona egzemplarzy, Czechowa — w 61 językach o nakładzie 18,4 miliona.

Wspaniałe osiągnięcia zanotować można również w dziedzinie wydawnictw przekładów literatury obcej. Dzieła Wiktora Hugo ukazały się w tym samym okresie w 41 językach o nakładzie 4,2 miliona egzemplarzy, Maupassanta — w 16 językach o nakładzie 4-milionowym, Shakespeare'a — w 20 językach, Rollanda — w 22 językach.

k który w języku rosyjskim ukazał się w sześciu różnych przekładach, a w ogóle przetłumaczony został na 14 innych języków. Ormiańska epopea „Dawid Sasunski” wydana została w siedmiu językach; przekłady dzieł Tarasa Szewczenki osiągnęły w 33 językach nakład ponad 5-milionowy; wiersze Dżambula ukazały się w 21 językach; utwory liryczne osetyńskiego poety Kosta Chetagurowa i poety dagestańskiego Sulejmana Stalskiego ukazały się w 12 językach.

Przekłady dzieł klasyków rosyjskich osiągają w poszczególnych republikach radzieckich milionowe nakłady. Imponujące są również wyniki w dziedzinie przekładów dzieł literatury światowej. W Gruzji wydano niedawno dzieła Shakespeare'a. Poszczególne tragedie Shakespeare'a przetłumaczone zostały na język kazachski, kirgiski, tadżycki, kumyjski i szereg innych.

Ulubieńcy dzieci radzieckich

Literatura dziecięca Związku Radzieckiego wychowuje młode pokolenie w duchu humanizmu socjalistycznego, w duchu poszanowania pracy, nauki, w duchu czystości i gorącej miłości do ojczyzny. To właśnie zdecydowało o wspaniałym rozwoju tej gałęzi literatury. Ostatnie lata przed najazdem hitlerowskim stanowią najbogatszy okres wydawnictwa literatury dziecięcej. Średni roczny nakład w latach 1937—1940 wyraża się cyfrą 50 milionów egzemplarzy, co dziewięćkrotnie przewyższa stan z r. 1913. W ciągu 10-letnia 1937—1946 wydano 10 988 tytułów o łącznym nakładzie 328 milionów egzemplarzy. Ulubieńcami dzieci radzieckich są Marszak, Czulkowski, Barto, Iłjin i wielu innych.

Przytoczone cyfry mówią o wielkiej roli literatury socjalistycznej, wychowującej miliony obywateli radzieckich. (rok)

TOW. LITERACKIE im. A. Mickiewicza

Może trochę późno — stosunkowo do innych ośrodków — ale szczęśliwie, że w końcu, wznowiony został Oddział Poznański tegoż Towarzystwa na inauguracyjnym zebraniu dnia 26 czerwca br. Przewodniczącym wybrano prof. dra Tadeusza Grabowskiego, a sekretarką mgr M. Michalowską. Zadaniem Oddziału będzie opracowywanie bibliografii literackiej w porozumieniu z Instytutem Badań Literackich (przy Min. Oświaty), który tę obryzmy i odpowiedzialną pracę rozdziela między poszczególne Oddziały. Oddz. Poznański pod kierownictwem prof. Wierczyńskiego opracowywać będzie czasopisma literackie. Drugą działalnością Tow. im. A. Mickiewicza będą odczyty. Dnia 17 bm. wygłosił dr J. Koller referat pt. „Pierwiastek dramatyczny w twórczości Mickiewicza”. Zagadnienie nasświetlone zostało z punktu widzenia teatrologa. W dyskusji zabierali głos prof. Grabowski i Szwejkowski, który podkreślił siłę przeżycia i napięcia uczuciowego w dziele Mickiewicza.

SANDOR PETŐFI

Jedna myśl mnie pożera...

Jedna myśl mnie pożera,
Ze mógłbym w łóżku umierać!
Powoli usychać jak ziele,
Które robak zębem swym zdieje,
Skapleć docna jak świeca,
Co lzbę bezludną oświeca.
Nie taką śmierć mi daj Boże,
Nie takiej daj mi dożyć!
Być drzewem, skroś które grom się przewala,
Albo huragan z korzeniami obala;
Być głazem, który ze szczytu grzmot strąca,
Gdy niebo chwiejne i ziemia jest drżąca...
A gdy narody z niewoli
Wyruszą, wyruszą w pole,
Z lunami w twarzach, w szlendarach czerwieni,
A na szlendarach to hasło z promieni:
„Wolność”
I zagrzmia trąby,
Zagrzmia od wschodu po zachodu kraniec,
I zbledną i zadrzą tyranie;
Tam niech się zwale,
Na polu chwały,
Tam z mego serca młoda krew niech ciecze,
A gdy ostatnie słowo na wargach zadźwięczy,
Niech je zadławi stal szczekająca,
— Huk dział i trąbka harcująca,
Niech przeleca po mnie
Złajane koczki.
I ku zwycięstwu pędzą triumfalnie,
A strzęp mego ciała niech polu zostanie —
Tam rozsypane kości — niech dostrzeżę,
Gdy przyjdzie wielki dzień pogrzebu,
Gdy z uroczystym, żalobnym graniem,
Ze szlendarami, z krepami, kiram,
Mogile wspólnej oddadzą, żałośni,
Tych, co za ciebie ginęli — Wolności!

Przeł. M. Jachimowicz

Najbardziej popularne książki

Okres porowolucyjny wychował nowe pokolenie pisarzy radzieckich. Milionowe nakłady dzieł wielu z nich świadczą o tym, że zdobyli oni serca szerokich mas czytelników radzieckich. Za najlepsze swe dzieła szereg pisarzy uzyskało nagrodę Stalina.

Najwyższy nakład osiągnęły dzieła Szolochowa — 327 wydań o łącznym nakładzie 16,3 miliona egzemplarzy, A. Tołstoja — 472 wydania o nakładzie 13,6 miliona, K. Simonowa — 178 wydań o nakładzie 12,4 miliona. Dzieła Szolochowa i Fadiejewa ukazały się w 35 językach. Największą popularność wśród szerokich mas czytelników radzieckich uzyskał „Cichy Don” Szolochowa. Niemniejszą popularnością cieszą się „Piotr I” A. Tołstoja, „Pogrom” Fadiejewa, „Młoda Gwardia” Fadiejewa i szereg innych.

Miliony, miliony...

Wspaniałe rozkwit kultury narodów Związku Radzieckiego znajduje wyraz w twórczości literackiej tych narodów. Dzieła klasyków oraz współczesnych pisarzy narodów radzieckich ukazują się w wielu językach. W ciągu dziesięciu lat (1937—1946) dzieła pisarzy związkowych i autonomicznych republik stanowiły prawie jedną trzecią wszystkich wydań literatury pięknej Związku Radzieckiego. W tym okresie dzieła te ukazały się w 35 językach.

Wśród przekładów literatury narodów radzieckich w ciągu 31 lat na czoło wysuwa się poemat Szota Rustaweli,

Wolał na bezrobotnych tak, jak

Wolał na bezrobotnych tak, jak kiedyś na mnie wolało. Pięć przybiegło. Podnieci stoją, czekając którego z nich wybiorę. Niech przyjdzie ten mały krępy, ma dobre garście... No, który tam jeszcze... Może ten chudy... Wydaje się być lepszym gościem... Trochę szczyplwy co prawda... No, ale choć pan!... Mały krępy nazywa się Pali. Jest bardzo wygadany i w słowach nie przebiera. Z miejsca też prosi o papierosa niby, że to 4 conto wypląty. Innym zgola typem jest ów chudy z wąską szyją. Trochę zamysłony, mruczący oczy. Wiatr mu rozwichrzył włosy. A taką minę ma jakby siedział w aucie i rozkoszował się muskaniem powietrza. Lepszy chłopak myślę — myślę — niech tam sobie zarobi... Gdyśmy dojechali do ulicy Trefort, założył na nos okulary w nikłowej oprawie. Bałem się, że się inni speszą jego inteligentnym wyglądem. Jemu nie potrzeba było rzecz słowa, a już chwyta żelazną żerdź, staje obok sanek i w milczeniu wykonuje to, co do niego należy. Ani go porównać z jego towarzyszem. Już się cieszę, że go przyjąłem. — Tych dwóch nowych niech idzie do tyłu — rozkazuje Józsi, uderzając żelaznym drągami o ścianę szafy, — no widzisz, a jednak betonowa... — Te Iszak, czy jak cię tam zwą, zwraca się do jednego z nowicjusów — weź ten pręt, nie pozwól się kasie ześlizgnąć... A ty Palko przytrzymuj z boku, ale mocno... Bardzo ciężka kasa i bardzo wąskie schody. Spod poręczy wystają na dobiłek złego z żelaza odlewane ozdoby kwietne. Na każdym piętrze trzeba obejść duży zakręt. Chwytały za powrozy: ho-ruuk! Kasa nawet nie drgnęła. Mrugamy na siebie porozumiewawczo: a tośmy lenie, jeszcze w muskułach nie obudziła się para.

ENDRE ANDOR GELLER

U transportowców

Byłem bezrobotnym. Siedziałem w parku i sennie obserwowałem kolorową grę zieleniejących trawników i drzew. Właśnie dźwięlni na jedenaście, kiedy w pobliżu mojej ławki przeszła bardzo ładna dziewczyna; oszołomy patrzyłem za nią, dopóki nie znikła, jak słońce w wyjściowej bramie ogrodu, aby mnie pozostawić samego ze swoim smutkiem. I byłbym dalej trwał w sennie zadumie, gdyby mnie z niej nie przebudził turkot przejeżdżającego ulicą wozu ciężarowego. Wóz był zaprzężony w złoto-kasztanowe konia, ciężko uderzającego szerokimi kopytami o jezdnię. Na platformie obok woźnicy w bluzie z bufiestymi rękawami, który strzelając z bata, wesoło pogwizdywał sobie — siedziało kilku robotników transportowych. Byli w różowych humorach, bo była od nich hałaśliwa wesołość. Gnali ku alei parkowej, aby u wejścia się zatrzymać. A wtedy jeden z ludzi, stanowiący na stosie narzędzi, przyłożył do oczu rękę niby lornetkę i zawołał: „Hej tam, kto chce zarobić dwa pengó?”. Ja pierwszy zwróciłem się do miejsca i wybiegłem z parku jak człowiek, uciekający z zielonego więzienia. Wskoczyłem na platformę wozu. Ledwo siedłem, gdy ten, który krzyczał, zwracając się do mnie, cwiadcza wesoło: „Masz tutaj pajde chleba, żebyś miał parę w muskułach... potem dostaniesz dwupengówkę za dwie godziny roboty.”

— Dawno już lykasz świeży luf? — spytał inny, a głos jego, podobnie jak głos poprzedniego, zmieszał się z hałasem pędzącego wozu. — Szczęść... tygodni... — ryknął ile

sił, zapominając o ciężarze tych krytycznych dla mnie czasów. Trzeba było wnieść kase ogniotrwałą na pierwsze piętro pewnego domu o marmurowych schodach. Aż się zdziwiłem, jak się zsunęła lekko ciężka kasa na podstawionej do wozu płycie. Jak ciężar dziesięciokilowy. W mig ją przytoczyliśmy żelaznymi żerdziami do klatki schodowej, czułem, że nowa siła wstąpiła we mnie w chwili, gdy chwytając do rąk grube, drewniane sanie, ładowane kasą — ruszyliśmy po marmurowych schodach w górę z potężnym wrzaskiem: „Horruk!”. Zaskrzypliły pod wpływem nacisku żelazne pierścienie, wczepione linami u boku san. Jeszcze na chwilę przedtem wesoło gwizdała banda, choć pracowała w pocie czoła, gdy teraz wszyscy zaczerwieniłsi jak raki. Ale tam na górze, gdzie stała w drzwiach wymiadrzona pokojówka, gdzie gładki sekretarz, z wyglądu przypominający Francuza, pokazał nam drogę, gdzie wreszcie przyjął nas pewna bajkowatosłoneczna jasnina wielmożna pani na 1le lśniących podłóg, gobelinów i rzmiętych luster, w których odbijała się nasza pyszna kawalkada — tam na górze do tego stopnia zakochałem się w rzemiśle tragarzskim, że gdyśmy jechali z powrotem na miejsce postoju ku karczmie, chwyciłem wasiatego Józsi z ręką i powiedziałem doń: — Czy mógłbym z wami zostać? Dosłyszeli moje pytanie i inni. I tak się zapatrzyli przed siebie w powietrze, jak gdyby tam wypisana była odpowiedź. Potem wzdymając usta, wrzuciając począłi barczyłymi ramionami i nuż opowiadać, że im samym źle się

działo, że nie mają co jeść... w końcu jednak przybili ręce na znak zgody. Od tego czasu dzieje ich los. Gdy roboty nie ma, siedzę w karczmie przy kufku piwa, zapatrzonny w okno, w którym poruszają się cienie rozmawiających ludzi. Gdy zaś przyjdzie robota: przeciągam się, ziewnę sobie i chcąc nie chcąc siadam na wóz. Jadąc, tak jak moi towarzysze gwizdają zawiadaczając aż się rozlega po ulicy i trzęsę kości tak jak oni. Przechodzącym dziewczętom — rzucamy nieprzyzwyczajone słowa i mkniemy dalej, jeno się kurzy za nami. Najsilniejszym pośród nas jest Szepi. Każdego rana ćwiczy się w pchnoszeniu ciężarów. Znowu przejeżdżamy koło parku. Teraz ja staję na stosie narzędzi, ułożonych na wozie i krzyczę na bezrobotnych: — „Chodźcie ludzie...” — Bywa, że przychodzi z wyglądu słabowity lub zdechłał, wtedy otwieracie mu mówię: „Zawracaj, nie podobaś braciżku!” Dostrzegam przy tym, jak człowiekiem nieprzyjętym do pracy, odchodzi skulony, jak ciężko powłóczy nogami, a może i płacze. Często lubimy sobie popłó. Nie dalej, jak wczoraj byli z nami w karczmie dwie panny: rudowłosa Teresa i prawie taka sama czerwona jak ta — Gizi. Wielką była frajda tego wieczoru. Dużo piwa się wypilo, a i wina z parytką też. Stary Józsi wpechnąwszy muzykanta pod stół, kazał mu grać na harmonii, sam zaś wszedł na stół i tak tańczył z czerwonowłosą dziewczęciem, jak gdyby nie miał swoich pięćdziesięciu lat. Dobrze nas wtedy wysłsał z sił owe dziewczyny. Dziś rano siedzieliśmy z tego powodu z nosami spuszczonejmi na kwintę, lykając soję czyszczoną i silną paprykę. Jeden tylko Józsi dumnie spoglądał na stół i wpatrywał się w miejsce wczorajszego tańca. Przyszedł czas kanikuły. Karczma za-

roila się od much. Dużo nas wtedy świat obchodził. Siedzieliśmy ze spuszczonymi nogami na podłogę skropioną zimną wodą i drażniliśmy się z psem, usiłującym gryźć nasze rozpróżniane ręce. Szepi, usnawszy począł chrapać. My też raz przymykaliśmy, i raz otwieraliśmy oczy. Nagle ciszę przerwał głos telefonu. Karczmarz skinął na mnie swoją długą fajką. (Mnie zawsze przywołuje, jako że według niego, mam mądrzejszą minę niż inni). Podchodzę do telefonu, to gwizdząc, to wzdychając, w każdym razie bez wielkiej ochoty. Chwytam słuchawkę. — Halo, — bąkam, — całuję rączki pani dobrodziejcie... Do usług... Który numer pani powiedziała?... siódmy numer kasy... ulica Trefort 7, drugie piętro, trzy... zapisałem proszę pani... tak jest, za godzinę będziemy na miejscu... Jeżeli laskawa pani ude będzie się targować, to tylko pięćdziesiąt pengó... oczywiście z pełną odpowiedzialnością... tak jest, będziemy... całuję rączki. Pioremem klaskam w ręce. — Francielec po wóz... On musi się przemieścić, namyślić się i zapytać, ilu pomocników trzeba by wynająć. — Wystarczy dwóch do tyłu! Rozespani, pędzimy przez ulice miasta. Jeszcze nygusostwo nie pozwala nam przyjeść do pełnej równowagi. W dodatku upał taki, że koszule trzeba było porozpinąć. O takiej porze lepiej jest spać, niż pracować. Jeżeli z pięćdziesięciu pengó jedną czwartą oddamy pomagierom, to i tak wypadnie nam na głowę tyle, że może wystarczyć na dwa do trzech dni. — Czy to betonowa kasa? — pyta nagle Józsi. Drapie się po głowie: Trudno mi odpowiedzieć na to pytanie: no widzicie, na śmierć zapomnieliem zapytać o to. — Bo jeśli betonowa, to sześciu chłopców trze do pomocy, a nie dwóch. Forsa się rozjeździe.

Zagadnienie teatru dla dzieci

Teatr Aktora i Lalki to niejako kociuszka teatrów poznańskich. Powiedział raz nawet W. Bąk, że wybitniejsi artyści nie powinni się po nim „tulić”.

Oto krótki rys rozwoju teatryku: W r. 1939 Inspektorat Oświaty Poznańskiej oddał pani Halinie Lubicz, ówczesnej artystce Teatru Letniego w Poznaniu, prowadzenie Teatru Marionetek dla dzieci.

Przed wszystkim mogła być tylko jedna rzecz: żywych aktorów, żywe dzieci i kukielki. Wyszło z tego jedno z najlepszych przedstawień teatru pełnej zycia i uroku: „O Żaczku Szkolaczku”.

Brak funduszy był też przyczyną, dla której teatr w założeniu czysto kukielkowy przemienił się na Teatr Aktora (żywego) i Lalki.

nym i trudnym jest montowanie sztuki kukielkowej. Jak mało jest artystów — plastyków uzdolnionych i chętnych do robienia kukielek, a mniej jeszcze tych, „zamiłowanych w balce”, którzy chcą wyuczyć się trudnego nad wyraz kunsztu wprowadzania ich w ruch, oraz uczyniania im głosu, przy zupełnym samozaparciu osobowym — pozostaniu w ukryciu.

A teraz pytanie: Czy teatr osób żywych, czy kukielkowy więcej podoba się dzieciom? Na to odpowiada doświadczenie: Dzieci na ogół woła kukielki.

Czy zorganizowane przedstawienia szkolne w innych teatrach Poznania jak np. „Chory z urojenia”, „Sen nocny letniej” itp. mogą zastąpić teatr dziecięcy, lub w cień go usunąć? Nie.

Amelia Łączynska
dużych „w gości”, w swoim teatryku, gdzie raz po raz powołują ją na scenę — powinna się czuć „u siebie”.

Amelia Łączynska
Odczytanie pieśni narodowej Pełitego „Powstań Węgrze”, jako pierwszego głosu wojennej prasy w roku 1848



Odczytanie pieśni narodowej Pełitego „Powstań Węgrze”, jako pierwszego głosu wojennej prasy w roku 1848

Węgierski świat muzyczny poświęca w roku bieżącym szereg koncertów utworom muzycznym jednego z najlepszych kompozytorów węgierskich Béla Bartoka (1881—1945).

Postępowa część publiczności węgierskiej solidaryzowała się z Bartokiem.

dużych „w gości”, w swoim teatryku, gdzie raz po raz powołują ją na scenę — powinna się czuć „u siebie”.

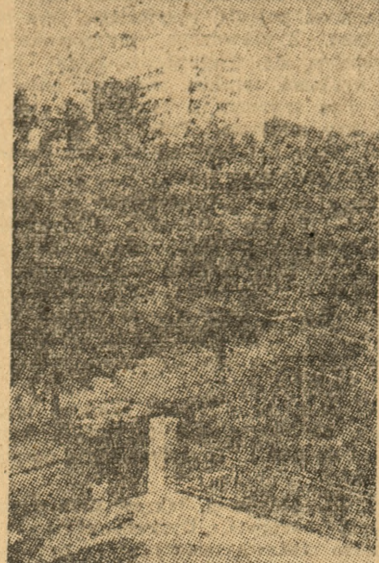
Amelia Łączynska
dużych „w gości”, w swoim teatryku, gdzie raz po raz powołują ją na scenę — powinna się czuć „u siebie”.

Amelia Łączynska
dużych „w gości”, w swoim teatryku, gdzie raz po raz powołują ją na scenę — powinna się czuć „u siebie”.

„mandaryn”, symfonię „Kossuth”, Suitę „tanczną” i szereg utworów wokalnych. Monumentalnym utworem jest „Cantata profana” do słów jednej z ballad rumuńskich, Bartok odznaczył się również w zakresie porównawczej wiedzy muzycznej.

W sejmie zastrzegano się przeciwko nadaniu chłopom ziemi bezpłatnie nawet w dobrach narodowych.

Mgr Stanisław Gołębowski
wielkiemu zwycięstwu — zwycięstwa nie przyniósł.



Okolice górskiego Budapesztu

czym. Z wybitniejszych jego rzeczy wymienić trzeba operę „Zamek księcia Sinobrodowego”, balet „Królewicz wycośnany z drzewa”, pantomimę „Cudowny

Kwestia włościańska w powstaniu listopadowym

(Dokończenie ze strony poprzedniej)

ficerom oraz zaręczenie, że włościanom stopniowo zapewnią wójtostwo.

Dyskusje i projekty w sejmie, nad którymi wiele dyskutowano pozostały martwą literą.

W armii dochodzi do dezeracji lub otwartych buntów. W Gwardii Ruchomej służy tylko warstwa drobnych rolników, bezrolnych i służba folwarczna.

Kasa wchodzi się do eleganckiego pokoju. Tłoczmy się jak ludzie we śnie z obawą, żeby nie upuścić ciężaru.

Kwestia włościańska przybrała na siłę w marcu i kwietniu 1831 r.

W sejmie zastrzegano się przeciwko nadaniu chłopom ziemi bezpłatnie nawet w dobrach narodowych.

W armii dochodzi do dezeracji lub otwartych buntów. W Gwardii Ruchomej służy tylko warstwa drobnych rolników, bezrolnych i służba folwarczna.

Mgr Stanisław Gołębowski
wielkiemu zwycięstwu — zwycięstwa nie przyniósł.

— A teraz wszyscy... hór-ruuk!... dobre i dwa stopnie... a teraz dalej, każdy sobie w duchu: hór-ruuk! hór-ruuk!

Oglądam się za siebie. Krepas zamiast pilnować liny, próżniaczy się, za to chudem aż pot zalewa szkła okularów.

— To nie miglanc — rzecze z uznaniem stary Józsi, który również jest zdyszany i głowę ma obłąną potem.

— Jak robotę skończymy — fuka o burzono — takiś moczary?

Krepas i upadłszy na poręcz, pluje na ścianę poprzez kasę i klnie: — a niech to jas...

Chudy bez słowa czyści okulary, przegląda w świetle, obchucuje... Gdybym go teraz zapytał: — ciężko, nieprawda? — to by i słowa nie powiedział, a tylko by kiwnął głową: — pewno że ciężko.

Znowu próbujemy. Sprawę trochę komplikuje posiadka wyłożona linoleum; ślizgają się po niej obcas jak po lodzie.

liśmy wejść na pierwszy stopień drugiego piętra. Stanowczo za mało pięćdziesiąt pengó za taką robotę.

— Józsi — wołam — przytrzymaj pan!

— Trzymam! — twarz jego jest taka czerwona, jak nigdy.

— Hór-ruuk! — krzyczy grubym głosem Szepli, wspinając się w górę na palcach, jak gdyby chciał się z ziemi wyrwać.

Znowu próbujemy. Ciężko nam przychodzi oddychać. Tylko wydaje się czasem, że ciężar się rusza z miejsca.

Krzyczę — hór-ruuk! — krzyczę — hór-ruuk! — krzyczę — hór-ruuk!

Naraz spostrzegam z przerażeniem, że krepas Pali, porzucając swój posterunek, wskakuje na poręcz i jednym ślizgiem jak chłopiec zjeżdża w dół.

— Jakże inny jest ten blondynek. Zapamiętał pracę, podciera kasę, usiłuje zdźwignąć, aby po chwili z miną człowieka dławiącego się podnieść głowę do góry i patrzeć na nas bezradnym wzrokiem poprzez szkła okularów: — diabliście ciężkie, nie do pokonania.

Najpierw jak gdyby jakaś nadęta koszula płynęła wolno ku górze; biała koszule wypychał wielki brzuch, po chwili widać już krótkie nogi zdyszanego jegomościa.

Wszystcy ludzie obiadują. Jedynym panem jest tu żar słońca, opiekający dom, jak gdyby się chciał zjeść na kolację.

— Wio — krzyczę zmęczony — wio!

Szczupły bez słowa wskakuje na wóz, spuszcza nogi w dół. Na jego ramionach widnieją dwa czerwone słońce — ślady żelaznej żerdzi.

jąc się z wolna swego ciężaru, posłusznie wchodzi się w górę ze stopnia na stopień. Odpoczynek w korytarzu.

— Widzicie, gdyby pan Frey wam nie pomógł, to co by było z wami? No?

— Pewnie — przytakuje Frey, wciągając na siebie wiatrówkę — mogło też was przyjść więcej. — I odchodzi pynszy wlecie razem ze swoją służką, która się wprost rozpyływa w pochwałach swego pana.

Kasa wchodzi się do eleganckiego pokoju. Tłoczmy się jak ludzie we śnie z obawą, żeby nie upuścić ciężaru.

— Wio — krzyczę zmęczony — wio!

Szczupły bez słowa wskakuje na wóz, spuszcza nogi w dół. Na jego ramionach widnieją dwa czerwone słońce — ślady żelaznej żerdzi.

nie ma suchej nitki. W butach również pot. Ten wóz wytrząsje z nas wszystkie wnętrzności, zanim dojedziemy do karczmy.

Stajemy przed parkiem. Pokazuję towarzyszkę pięciopengówkę. Kiwają głowami: zasłużą sobie... ale chudy nie rusza się jakoś, tylko dynda nogami, oczu ma przyrmknięte... Śpi pewnie.

— Zabierzemy go do karczmy? — pytam — jak myślicie panie Józsi — to dzielny chłopak, niechby się trochę przy nas popasał.

Ale właśnie się przebudził i zobaczywszy park, zeskakuje z wozu. Patrzy przez moment na nas trochę zmieszany. Podaje mi szybko pieniądze i słyszę: — dziękuję, dziękuję... Podcinam konia i... wio dalej.

I znów siedzimy przy stole nakrytym zielonym obrusem. Prawie że stękamy od zmęczenia. Kelner Guszti bez pytania stawia piwo i zamawia pieczeń.

— Trzeba wtrzynąć — rzecze zrozpaczony — koniecznie trza przegryźć... Ja, pijąc piwo, spoglądam sennie na świat przesycony upałem. Powoli jedna po drugiej staczają na stół głowy towarzyszy.

— Guszti — wołam na kelnera przez okno — przynieś no jeden kufel. Ja piję razem z koniem.

NOWE KSIĄŻKI

Michał Rusinek: „Prawo Jesieni” (str. 292) i „Igraszki Nieba” (str. 293). Wydawca: Gebethner i Wolff.

Jest w tych dwóch książkach Rusinka (powiązanych sprawami małżeńskimi Duglinów) swoisty sposób narracji. Autor zachowuje do swoich bohaterów pewien subtelny dystans, jakby „chłodem do tematu” unikając chciwej pasji pisarskiej tak trudnej do powstrzymania gdy idzie o tematykę wojenną. Swoistość opowiadania wyraża się jeszcze i w tym, że przecież akcja toczy się w okupacyjnej Warszawie, potem w Krakowie a na kanwie tych miast również i w obozie koncentracyjnym. Przecież obie książki nie pozbawione są, jeżeli tak można powiedzieć, plastycznych opisów przeżyć ludzi w męczącej Warszawie. Choćby pochód mieszkańców Białej do obozu w Pruszkowie w czasie warszawskiego powstania. Duglinowa i profesor Bączkowski (ze swoim ciągłym: „Kto musi się kręcić”) to jakoby dwoje przedstawicieli dwóch sposobów rozumowania o wojnie. Ona, Duglinowa nie zna losów swego męża, on Bączkowski, „filozof”: „kto musi się kręcić” — rozumie świat inaczej. Boleje nad krajem i braćmi jak najszybciej, ale stoicki spokój pozwala mu (pozornie co prawda) łatwiej przeżyć „noc dziejów”.

Ze przecież w życie Duglinowej wkrocza potem Radwan, przyjaciel jej męża, to już... przeznaczenie. Ze potem obóz znów styka tych dwóch rywali do jednego serca to już... wojna temu winna.

Helena Boguszewska: „Ci ludzie” (str. 196). Wydawca: Gebethner i Wolff. „Ci ludzie” to wprawdzie „ci”, którzy mineli. Kiedy przed okienkami biur pośrednictwa pracy wystają w długich szeregach bezrobotni „cienie z peryferji Warszawy”. Kiedy dziś jeszcze za okienkiem pracuje Anielca, a jutro sama staje przed urzędem bezrobotna i czeka zasiłku. To wprawdzie minęło, ale trwa odwieczny popęd miłości. Ziy to był popęd, skoro młoda „taka co to służy u państwa”, musiała zginąć z rąk uwodziciela, złodzieja i mordercy. Jest bezrobotny „rozmiętki od bezczynności”, który czuje się nią więcej zniony niż najcięższą pracą.

Przewijają się straszkami brakiem stawy, węgla, domu niekiedy.

Autorka nie powiazała ich pełnego wegetacji bytu nitką logicznego przewodu. Uczyniła to (co wynika z konstrukcji książki) z całą premedytacją. To wymagania w budowie książki postawiły przed Boguszewską warunki opisywanych środowisk, ludzi i ich trosk. t. h. n.

Ludzie teatru

Artur Młodnicki

Ten doskonały aktor, który na okres bieżącego sezonu został zaangażowany przez dyr. Szczerbowskiego urodził się we Lwowie i pochodzi z znanej rodziny artystów: babką jego była Wanda Moné słynna z piękności i talentów narzeczona Grotgera, a zoną malarza Młodnickiego — jego dziadka. Ciotką — Maryla Wolska — poetka, a rodzinstwem ciocięcym: Beata z Wolskich Obertyńska — poetka i powieściopisarka, Ludwik Wolski — poeta i Helena z Wolskich Pawlikowska — portrecistka i miniaturzystka, dziś w Rzymie zajmująca już wybitne stanowisko w świecie artystycznym. Ma więc „sztukę we krwi”, ale uświadomił sobie ten fakt dopiero na skutek zetknięcia się z Osterwą w Krakowie, gdzie sam studiował prawo. Osterwa go pociągnął, odkrył w nim talent, zachęcił do grania i sam zaangażował do Reduty w Warszawie. Tam też zdał egzamin w P.I.S.T. jako ekstern. Potem grał u Malickiej w Warszawie, w Poznaniu, w sezonie 1936/7, na występach w Częstochowie i innych miastach. Wojnę spędził we Lwowie i pod jej koniec zaczął organizować teatr podziemny, który po zajęciu powrotnym Lwowa przez Czerwoną Armię stał się związkiem Polskiego Teatru Państwowego pod dyrekcją Dąbrowskiego i odegrał ważną rolę w życiu kulturalnym i duchowym Polaków mieszkających wówczas we Lwowie. Przez władze sowieckie otaczany był troskliwą i specjalną opieką artyści byli doskonale wynagradzani i cieszyli się wielkimi względami. Przesiedleni w r. 1945 mieli prawo zabrać wszystkie swoje rzeczy. Pan A. Młodnicki „wywoził” tedy swoje cenne zbiory, obrazy i pamiątki po Grotgerze.

Po przyjeździe do kraju powołany został do Olsztyna i tam wspólnie z Kurnakowiczem otworzyli już 17. 10. 1945 r. pierwszy polski teatr na Ziemiach Odzyskanych. Potem objędział z występami rozmaite miasta Polski, grał w „Siedmiu Kotach” w Krakowie, w Szczecinie, a w Poznaniu ubiegłego lata reżyserował w Komedi Muzycznej „Krawka w zamku”, grając równocześnie rolę tytułową.

Takie są pokrótce dzieje artysty, który wykazuje ogromną rozpiętość swoich możliwości sceniczych — podziwiamy go teraz w świetnej sylwestrze Piszczalskiego, eleganta prowincjonalnego w „Jadzi wdowie”, a ma w osobistym zetknięciu — co tu dużo gadać — lwowski wdzięk i entuzjazm cechujący ludzi stamąd, jakąż beztroską, artystyczną wesołości i zaraźliwy optymizm. W kręgu ciepłego światła, padającego spod abażuru, gawędzi się swobodnie i przyjemnie o wielu ciekawych sprawach, podczas gdy mistrz Bartoszewicz, także repatriant z Bugu, kreśli wprawnie piórkiem na skrawku papieru jego konterfekt. ama

Odpowiedzi Działu Literackiego

Ogończyk. Treść wiersza budująca i wzniosta. Niestety, forma literacka jeszcze nie dojrzała do druku.

A. Ostrowski. To, że ukochana odjechała w siną dal, zmartwiło Pana serdecznie. Rozumiemy ten ból. Ale to nie powód, by na ten temat napisać zaraz kiepski wiersz pt. „Pożegnanie”.

Florian Majerowicz. „Jeżeli będzie redakcji odpowiadało mego utworu treść, proszę o zamieszczenie jej w gazecie”. — Nie jesteśmy w stanie. Rozłązi się strasznie i trudno ją uchwycić.

A. Gros, Leszno. Dziękujemy za pamięć. Kilka straszek zatrzymujemy w tece.

Sublokatorska dola

(List na raty pisany)

1. XI. Nareszcie mieszkam! Hurra!!! Nie masz pojęcia, przyjacielu, jaka to rozkosz. Z prawdziwą przyjemnością rozstałem się z ciocią, u której, jak ci wiadomo, miałem mieszkać najwyżej dwa tygodnie, a mieszkalem równe trzy miesiące. Toteż po tak długiej męce należało mi się już chyba trochę spokoju.

Moja nowa gospodyni, to przemiła osoba i bardzo kulturalna. Krepowała się nawet przy omawianiu warunków wymienić cenę pokoju: siedem tysięcy. Powiedziała ją zbyt cicho, zarumieniła się przy tym, ale ja szybko zapewniliłem ją, że chętnie i że nawet zaraz zapłacę. Byle by tylko uwolnić się od cioci.

Wybacz, że dziś nie skończę tego listu, ale właśnie w tej chwili ktoś puka do drzwi. To pewno moja gospodyni.

2. XI. Mówię ci, jak się przyjemnie z nią rozmawia. Dyskutowaliśmy na bardzo ciekawe tematy przez trzy godziny. Ja w tym czasie powiedziałem 178 razy „oczywiście”, 132 razy „ma się rozumieć” i 48 razy „pani ma najzupełniejszą rację”. Raz tylko spróbowałem, i to na początku rozmowy, wtrącić, że „uważam jednak, iż co do tego pani się myli”, ale powiedziała mi, że ona nigdy się nie myli, więc teraz też. Dlatego potem potakiwałem (jak wyżej), bo jeżeli się wtedy nie myliła, to potem na pewno też. Wychodząc, mimochodem nadmieniła mi, abym łazienki używał dopiero po godzinie dziewiętej, bo pewna koleżność w życiu domowym musi być przestrzegana, aby nie było nieporozumień. Oczywiście — będę przestrzegał pewnej kolejności, bo po co mi nieporozumienia?

3. XI. Dziś do dziewiątej siedziałem nieumyty. Z powodu tej kolejności. Potem wybierałem się do miasta. Kiedy byłem na korytarzu, wybiegła za mną gospodyni. Delikatnie zwróciła mi uwagę, abym zamykał ciszej drzwi, bo to denerwuje i ściany się trzęsą.

— Miałam panu o tym wczoraj powiedzieć, ale zapomniałam. Niech się pan tylko na mnie nie gniewa.

Nie będę się gniewał. I odtąd będę się starał zamykać drzwi jak najostrożniej, aby nie denerwować i aby ściany się nie trzęsły.

4. XI. Dziś po obiedzie, kiedy czytałem gazetę, leżąc sobie na tapczanie (mam, bracie, nawet tapczan), wpadła „na minutkę” moja gospodyni. W pierwszej chwili chwyciła się za głowę i zawołała:

— Ależ pan mi całkiem tapczan zniszczył. Z butami... — Wprawdzie nogi moje (z butami) sterzają poza tapczanem, ale kiedy powiedziała, że nie chciałaby już tego więcej widzieć, przyrzekłem jej, że już więcej nie zobaczy.

Wreszcie wyjaśniła mi cel główny wizyty:

— Chciałam panu powiedzieć, aby dokładniej wycierał obuwie, bo zostawia ślady na korytarzu.

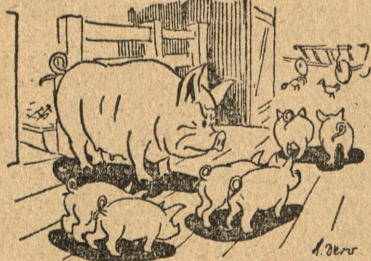
Nie omieszkalem przeprosić za to, że zostawiam ślady na korytarzu i przyrzekłem dokładniej wycierać obuwie.

5. XI. Niestety, będę musiał sam sobie sprzątać pokój. Próbowałem delikatnie zaoponować przeciw temu, jako że według obustronnej umowy (z mej strony 7 tys. miesięcznie) mieszkanie moje miało być sprzątane przez pomocnicę domową.

— Zwolniłam ją. Pan rozumie: muszę oszczędzać. A przy tym ja sama...

No, trudno! Grunt, że mieszkam i to nie u cioci.

6. XI. Dziś moja gospodyni spotkała mnie na korytarzu, kiedy wracałem od pracy i poprosiła mnie, abym — gdy palę papierosa — otwierał okno, bo dym przedostaje się na korytarz, a następnie do jej pokoiów i szkodzi jej zdrowiu.



— Dziś jest wasz pierwszy spacer... A nie zachowujcie się jak ludzie!!!!...

Otwieram odtąd okno i trzęsę się z zimna. No, ale najważniejsze, że mam mieszkanie.

15. XI. Wciąż nie mogę dokończyć tego listu, a nawet przez kilka dni w ogóle do niego nie zaglądałem. A dużo się zmieniło od tego czasu. Przede wszystkim powiem ci, czego mi jeszcze nie wolno: palić światła po godzinie dziesiątej wieczorem (chyba że dodatkowo będę płacił tysiąc złotych), przyjmować wizyt przyjaciół w godzinach popołudniowych, kiedy moja gospodyni śpi (obok w pokoju), chrapać w nocy, gdyż to też nie pozwala spać spokojnie (w pokoju obok), gwizdać w godzinach rannych i popołudniowych melodię „gwizdę na wszystko”, gdyż melodia ta wpływa deprymująco na przebywającego w tym czasie w domu melego Wacia, który też gwizdę na wszystkie nauki moralne całej rodziny i przestaje się uczyć. Dalej nie wolno mi chodzić do teatru i do kina, gdyż nie ma klucza od bramy, wstawać przed godziną siódmą rano, czyli wtedy, kiedy wszyscy inni jeszcze śpią... Spytałem się, co mi więc wolno. Odpowiedziała, że mieszkać. Zatem mieszkam.

16. XI. Dziś dokładnie spisałem sobie na kartce, czego mi nie wolno, bo nie mogłem tego wszystkiego pamiętać i wciąż się myliłem, narażając się na uwagi gospodyni.

17. XI. Dziś był spokój. Nareszcie mieszkalem „całą piersią” i byłem zadowolony.

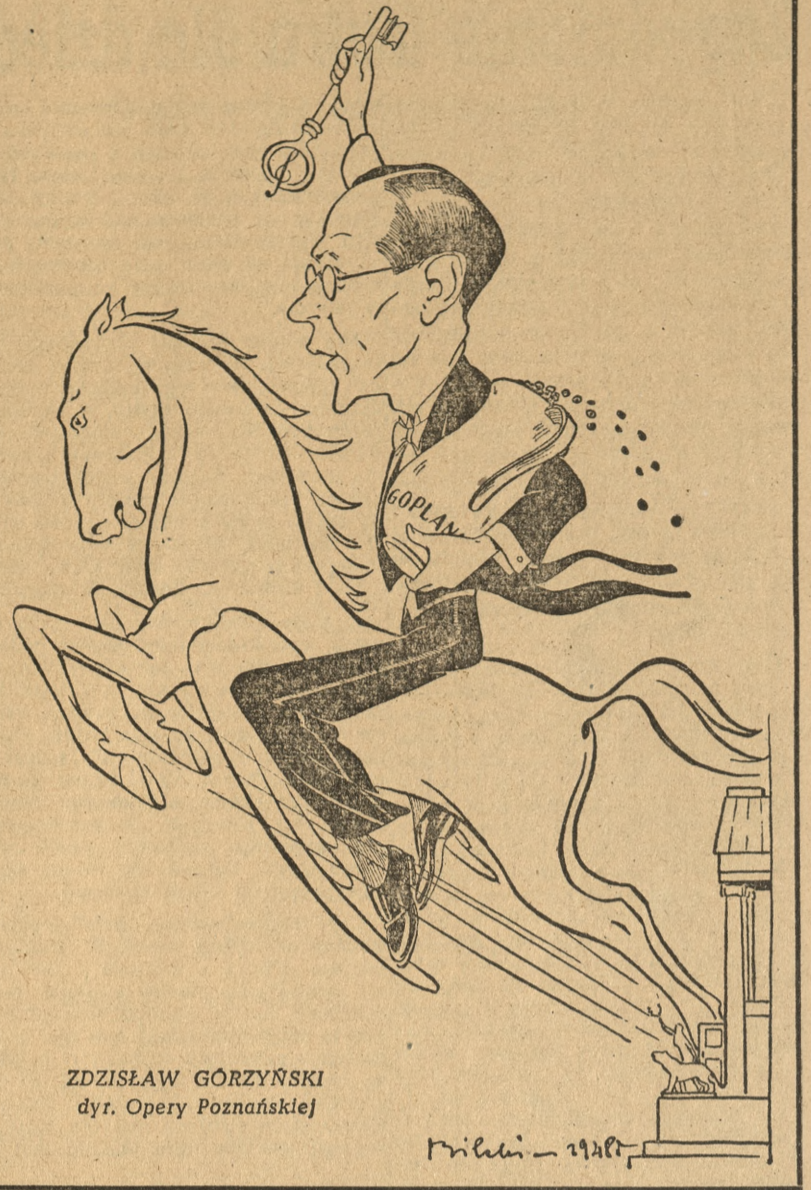
18. XI. Niestety, nie było spokoju przez cały dzień, bo wieczorem przyszła gospodyni i wymieniła mi dodatkowo, czego nie wolno. A więc: w ogóle palić, bo dym niszczy meble, w ogóle wylegiwać się na tapczanie, w ogóle nie przyjmować wizyt, bo to zakłóca atmosferę domową, w ogóle gwizdać na wszystko. Wtedy ja spytałem się, za co więc płacę z siedem tysięcy. Odpowiedziała mi, iż za to, że mieszkam.

23. XI. Jestem u kresu sił. Czy wyobrażasz sobie, że nie wolno mi chodzić po pokoju, bo lokatorzy z pierwszego piętra skarżą się, że ciągle im stukam...? Gospodyni mi mówiła. Więc nie chodzę, tylko siedzę.

25. XI. Gospodyni powiedziała mi, że wymówi mi mieszkanie od pierwszego, jeżeli nadal będą chrapać. Powiedziałem, że i tak wyprowadzam się od pierwszego. Na to ona zauważyła, że mogę to zrobić dopiero od piętnastego, gdyż według naszej umowy obowiązują mnie dwutygodniowe wypowiedzenia.

Ale nie, psiakrew! Wyprowadzę się nawet jutro. Zapłacę jej trzy i pół

Z teki karykaturzysty



ZDZISŁAW GÓRZYŃSKI
dyr. Opery Poznańskiej

Prilati - 1948

tysiąca za te dwa tygodnie. Co to, nie wolno mi?

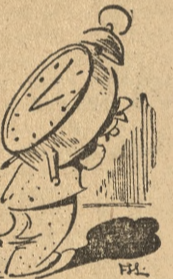
Wolę już mieszkać u cioci.

26. XI. Rano byłem u cioci. Jaka ona jednak szlachetna; powiedziała, że może mnie przyjąć, ale najwyżej na tydzień, dopóki nie znajdę sobie nowego pokoju. Świetnie, znów sobie pomieszkać u niej ze trzy miesiące. Z dwójgą zleżę wołę to mniejsze. A przy wynajmowaniu następnego pokoju spytam się z góry, co mi wolno. I spiszę wszystko w umowie, aby potem nie było nieporozumień, co też serdecznie radzę ci zrobić, mój przyjacielu, gdybyś kiedykolwiek chciał zostać sublokatorem.

TAD. M.

Największe zegary świata

W Paryżu umieszczono zegar na wieży Eiffla, na wysokości 200 m od ziemi. Ołbrzymi ten zegar, o popędzie elektrycznym, posiada dwie świetne tarcze, a to od strony północno-zachodniej. Jest to największy zegar wieżowy na całej kuli ziemskiej, a o rozmiarach jego świadczą następujące cyfry: tarcze mają średnicę 20 metrów; do oświetlenia jednej tarczy potrzeba 3000 lampek elektrycznych; do założenia całej instalacji elektrycznej zużyto 17 kilometrów kabla. Zegar ten wskazuje sekundy, minuty, kwadransy i godziny. Przypomnieć należy, że wieża Eiffla została zbudowana w roku 1889 z okazji światowej wystawy w Paryżu, kosztem 6,5 miliona franków.



Drugie z kolei miejsce co do wielkości zajmuje zegar wieżowy w zabudowaniach fabryki perium Colgate w Jersey-City. Zbudowany w roku 1924, posiada tylko jedną tarczę, o średnicy 16 m; wskazówka minutowa ma długość 7,20 m.

Skonstruowany w drugiej połowie XVI wieku zegar wieżowy w Malinie ma 4 tarcze o średnicy 11,72 m, przy wybijaniu godzin wprawia w ruch cały ekwipowany aparat, złożony z 45 dzwonów różnej wielkości, z których największy waży 8000 kg.

Zurich poszczycić się może zegarem zbudowanym w roku 1844 posiadającym wskazówki podwójne. Większe mierzą 4,04 m, mniejsze 3,30 m. Tarcza zegara ma średnicę 8,65 m.

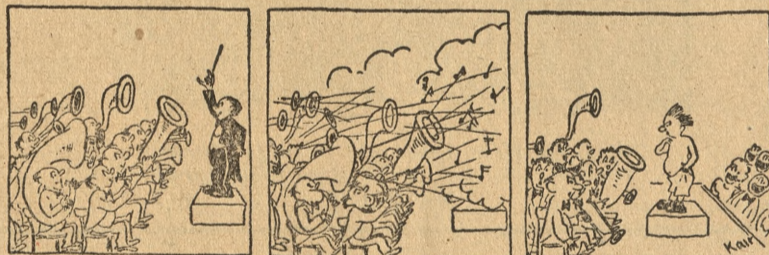
Na 27 piętrze olbrzymiego drapacza chmur, stanowiącego własność towarzystwa ubezpieczeń „Metropolitan 60” w Nowym Jorku, umieszczony jest zegar o 4 tarczach, o średnicy 8 m każda. Wskazówki minutowe, poruszane elektrycznie, mierzą 5,20 m długości.

Wreszcie zegar ratuszowy w Filadelfii, sporządzony w roku 1898, ma 4 przezroczyste szklane tarcze o średnicy 7 m, a umieszczone na wysokości 110 m nad ziemią.

Wspomnieć też warto o słynnym zegarze, znajdującym się na gmachu angielskiego parlamentu. Zegar ten, znany w całym świecie jako „Gruby Ben”, zbudowany został w roku 1859. Posiada 4 szklane tarcze o średnicy 7 m i wydzwania kwadransy na 4 dzwonach, wagi od 1000—4000 kg. Muzyka tych dzwonów, niesłychanie miła i harmonijna, znana jest w całej Anglii i reprezentowana przez tysiące zegarów pokojowych.

Halina Maćkowiak

Koncert z wzmocnionym zespołem orkiestry dętej



Z zapisków cynika

XX wiek

Co smutne refleksje budzi
W tym wieku (państwo nie wierzą?)
To: zezwierzczenie ludzi
I inteligencja zwierząt.

Profesor

Był sobie raz stary profesor,
O którym mówiono,
Że przypomina Sokratesa —
Łysiną i żoną...

Złodziej kieszonkowy

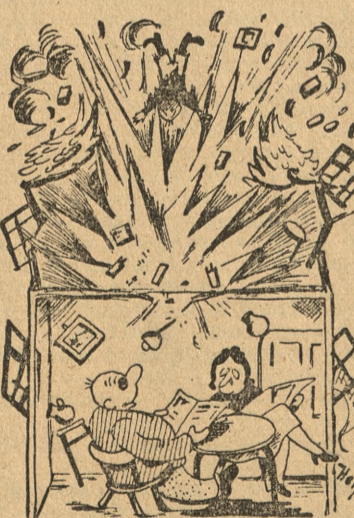
Złodziej kieszonkowy czyż nie
Jest, przyznacie chyba sami,
Człowiekiem, który zawsze wie,
Co zrobić z rękami?

Matężstwo

Ach, wczoraj zdawało mi się,
Że byłem w Zoo na chwilkę:
Żona mówiła o lisie,
Jam pańczył na nią wilkiem.

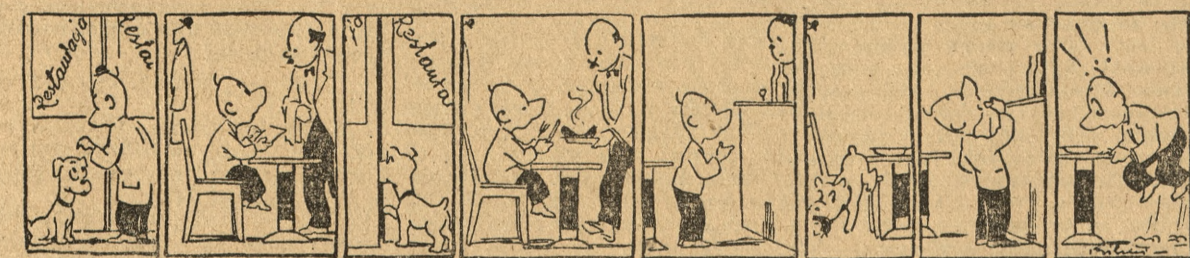
MIK

Jaś — chemikiem



— Czas najwyższy, abyś zabronił naszemu Jasiowi bawić się w chemika...

Dziwne ambarasy z powodu kiełbasy



Psa zostawię i tymczasem
Zamówię sobie kiełbasę.

Czy pies zzewnątrz pozostanie?
Kelner wnet przynosi danie.

Sliwka wypić idzie, ale
Pies opróżnia zaraz talerz.

Czytelniku, wiesz już, czemu
Sliwka książki swej zjeść nie może?